Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. **Cena 20 groszy.**

Nr. 29. Kraków, 18 lipca 1926. Rok II.

Przedpłata wynosi: na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 gr.
W Ameryce 2 dolary.
We Francji 30 fr.
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 50 groszy.

DZWON NIEDZIELNY
ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI

Ceny ogłoszeń:
Cała strona 120 zł., 1/2 60 zł. 1/4 30 zł., — 1/8 15 zł.
Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy, w tekście 3 razy drożej. — Nadesłane 50% drożej.

Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Nr. P. K. O 404.712. **Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Sienna L. 5.** Nr. P. K. O. 404.712.

Hołd świętemu Biedaczynie.

Przez trzy dni (2. 3. 4. lipca) królował w Krakowie duch św. Franciszka. Chcąc nie chcąc każdy przechodzień musiał się zaciekawić snującemi po ulicami miasta tłumami pielgrzymów. Bramy powitalne, powiewające z budynków sztandary i flagi, przepełnione wiernymi świątynie Pańskie i — pogoda jakby na zamówienie po tylu deszczach,

Liczne nabożeństwa, stosowne kazania, przemówienia na akademjach i wprost mistrzowskie śpiewy Chóru Cecyljańskiego i rzetelna praca w sekcjach dały obfity pokarm dla głodnych dusz pielgrzymów z całej Polski.

Suma niedzielna w kościele OO. Franciszkanów, połączona z wyświęceniem czternastu le-



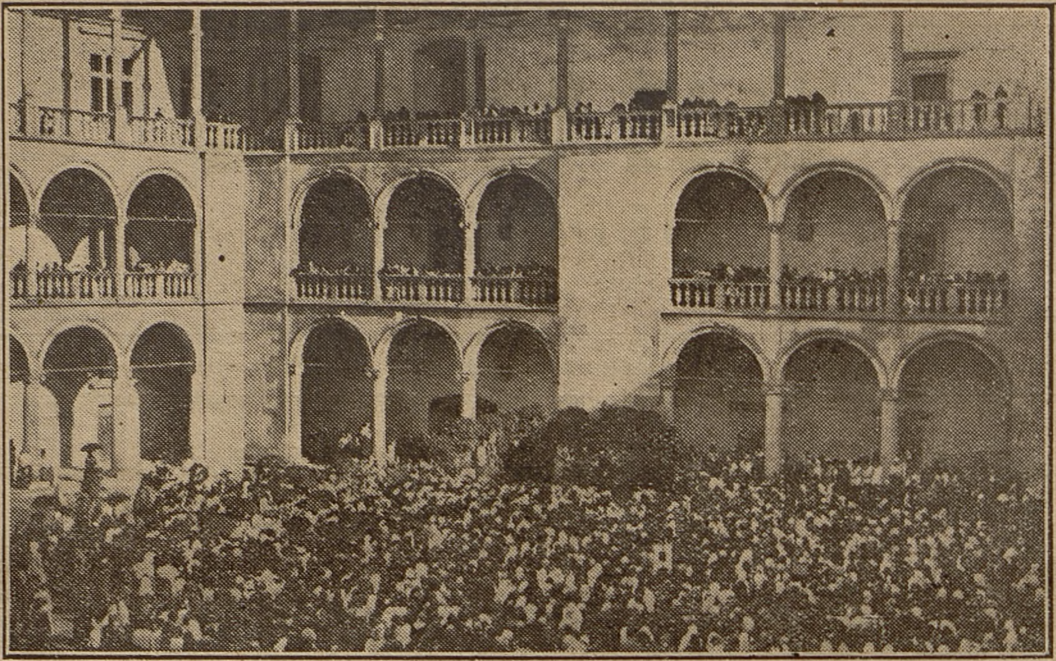
Procesja z relikwjami św. Franciszka. (Fotografował J. Kołowiec.)

wszystko to robiło nastrój i świąteczny i pełen wyczekiwania.

Przybycie na uroczystości J. E. ks. b. Nowaka z Przemyśla, a zwłaszcza J. E. ks. prymasa dr. Augusta Hlonda przyczyniło się w znacznej mierze do zewnętrznej okazałości nabożeństw, tak bradzo oddziaływującej na dusze wierzących.

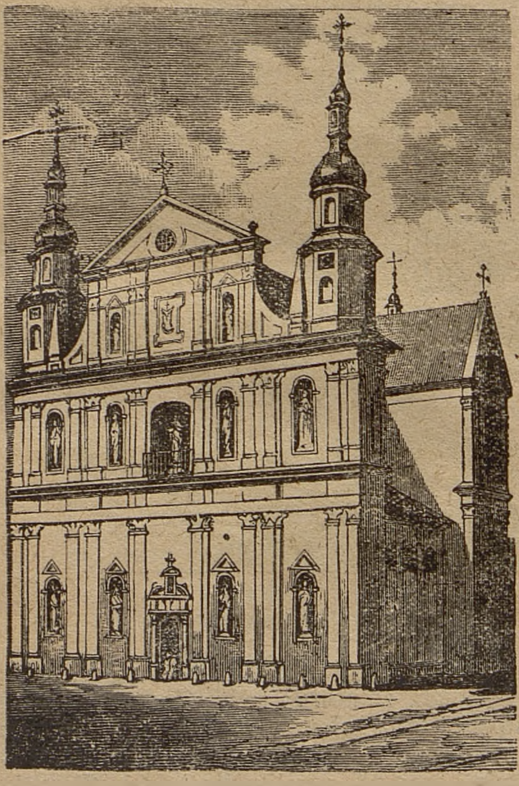
Trudno nam w „Dzwonie" szczegółowo opisać przebieg uroczystości.

witów diecezji katowickiej przez J. E. ks. prymasa Hlonda stanowiły punkt kulminacyjny uroczystości. Dla nieprzebranych tłumów wygłoszono kazanie i na polu. A cóż powiedzieć o olbrzymiej procesji z relikwjami św. Franciszka, jakiej Kraków nie pamięta i prędko nie zobaczy! Od OO. Bernardynów ruszył ten kilometrowy pochód do OO. Kapucynów, Reformatów i Franciszkanów. Wspaniale oświetlona bazylika OO. Fran-



Ostatnie zebranie (4 lipca) na dziedzińcu Wawelu. (Fotografował J. Kołowiec.)

ciszkanów ze swoim mozaikowym obrazem św. Franciszka błogosławiła rozmodlonym tłumom. I gdy po zakończeniu modłów i po błogosławieństwie udzielonem przez ks. bp. Nowaka relikwjami



Kościół OO. Bernardynów, stąd wyruszyła procesja.

św. Biedaczyny, zebrane morze pielgrzymów zaśpiewało: „Boże coś Polskę“... serce każdego Polaka zadrgało z radosnego wzruszenia i mocnej wiary, że Bóg tylu modłom błogosławić raczy. A teraz kilka uwag praktycznych.

* * *

Był to kongres prawdziwie ludowy, gdyż



Kościół OO. Reformatów.

z pomiędzy kilkunastu tysięcy przybyłych, olbrzymią większyść stanowił lud wiejski. Tem-ci lepiej wypadł on w myśl św. Franciszka, który

przedewszystkiem był rzecznikiem ludu. Kongres ten pokazał, że lud nasz, choć w obecnych czasach ubogi i obciążony podatkami, znajdzie jednak zawsze środki, gdy chodzi o okazanie swoich uczuć religijnych i przywiązania do wiary świętej. Wskazał on dalej, że chociaż św. Franciszek cieszy się sławą powszechną, bez względu na narodowość, warstwy, a nawet i religję, to jednak



Prymas Polski, J. E. Ks. Arcybp. Dr. A. Hlond.

w sferach ludowych jest on najbardziej kochany, a co ważniejsza, wedle sił każdego naśladowany. Tercjarstwo, którem niegdyś szczycili się książęta i królowie i które rzeczywiście stanowi najszczęśliwszy wynalazek średniowiecza, będący dla Kościoła Chrystusowego tem, czem masonerja dla królestwa szatana — nie jest dziś modnem w sferach t. zw. inteligencji. Pozostawia go ona prostemu ludowi, no... a także biskupom i papieżom.

I oto w rzeczy samej kongres pokazał, że tercjarstwo uczyniło w kraju naszym znakomity postęp, zwłaszcza tam, gdzie niedawno było prześladowane przez rządy, tj. w byłej kongresówce. Jedną z najliczniejszych kompanji był Trzeci Zakon kapucyński prowincji warszawskiej, która w poważnej liczbie 20 tysięcy czyni szybkie postępy pod wodzą dzielnego, a niestrudzonego O. Viatora a Mojówka, komisarza generalnego do spraw tercjarskich na całę tę prowincję.

Tercjarstwo to, doskonale zorganizowane, posiada w Warszawie swój własny „Dom ludowy", a w nim redakcję swojego miesięcznika, pt. „Rodzina Seraficka". Ma także swoją własną kolonję letnią w Ceglowie, oraz kasę pogrzebową, która za minimalną wkładkę 4 groszy od członka, wyprawia każdemu zmarłemu uczestnikowi bardzo przyzwoity pogrzeb.

Na jednem z kazań w czasie kongresu słyszeliśmy pochwały dotyczące Trzeciego Zakonu w Sandomierskiem. Tam np. w dnie świąteczne, gdy młodzież wiejska schodzi się na zabawy, przybywają również wyznaczeni tercjarze i tercjarki dla pilnowania, aby wszystko się odbywało po chrześcijańsku. W końcu zaś, zwłaszcza kiedy zabawa się przeciągnie, tercjarki odprowadzają do domu młode panny, a tercjarze — młodzież męską. Jaki to piękny przykład.

Wracając jeszcze do samego kongresu, pozwolę sobie jeszcze, według osobistych moich zapatrywań, zwrócić uwagę na dwie jego ozdoby, jedną zewnętrzną, a drugą wewnętrzną. Zewnętrznie zdobiły go spotykane tu i ówdzie grupy w strojach ludowych. Piękne były zwłaszcza ubiory z łowickiego, sandomierskiego, poznańskiego i ze Śląska.

Największą była pielgrzymka z parafji Panewnik z pod Katowic, bo licząca ponad 1500 osób, a w tem połowę mężczyzn. Dzielni górnoślązacy byli przedmiotem ogólnego poważania i podziwu. Wielce budująco zachowywała się Kongregacja III. Zakonu przy kościele OO. Franciszkanów w Warszawie.

Wewnętrzną zaś ozdobą i koroną Kongresu były wnioski, jakie następowały w różnych sekcjach po odczytaniu referatów. Najbardziej ożywioną pod tym względem była sekcja religijna obradująca na krużgankach kościoła OO. Dominikanów. Uczestnicy jeden przez drugiego domagali się uzyskania praw od rządu przeciwko demoralizacji publicznej, a przedewszystkiem kar na panie, wchodzące w nieprzyzwoitych strojach do kościoła i do miejsc publicznych, kar za wystawianie w oknach sklepowych nieprzyzwoitych obrazów i figur, kar za publiczne mowy przeciw obyczajności, za napadanie słowne na kapłanów i t. d. i t. d. Wszystkie te wnioski zostały jednomyślnie zatwierdzone przez ogół uczestników kongresu na ostatniem zebraniu w dziedzińcu wawelskim. — Daj Boże, aby przyniosły całkowity swój owoc.

Ewangelja na niedzielę ósmą po Świątkach.

Ewangelja według św. Łukasza w rozdz. XVI.

Onego czasu mówił Jezus do uczniów swoich: Był niektóry człowiek bogaty, który miał włódarza. A ten był oskarżony przed nim, jakoby rozprószył dobra jego. I wezwał go i rzekł mu: Cóż to słyszę o tobie? Zdaj liczbę włódarstwa twego, albowiem już włódarzyć nie będziesz mógł. I mówił włódarz sam w sobie: Cóż uczynię, gdyż Pan mój odejmuje odemnie włódarstwo? Kopać nie mogę, żebrać się wstydzę. Wiem co uczynię: że gdy będę złożony z włódarstwa, przyjmią mnie do domów swoich. Wezwawszy tedy każdego z osobna dłużnika pana swego, mówił pierwszemu: Wieleś winien panu memu? A on powiedział: Sto barył oliwy. I rzekł mu: Weźmij zapis twój, a siądź natychmiast, napisz pięćdziesiąt. Potem drugiemu rzekł. A ty wieleś winien? A on rzekł: Sto beczek przenicy. I rzekł mu: Weźmij zapis twój, a napisz ośmdziesiąt. I pochwalił pan włódarza niesprawiedliwości, iż roztropnie uczynił. Bo synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości. A ja wam powiadam: Czyńcie sobie przyjacioły z mamonny niesprawiedliwości, aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków.

Z LITURGIKI

Kościół modlący się.

III.

Modlitwa a ofiara.

Oddajemy cześć Bogu przez modlitwę i składanie ofiary, czyli odprawianie Mszy św. Tak czyni Kościół co dziennie, co godzinę na całej kuli ziemskiej. Ofiara i modlitwa. Te dwie rzeczy, raczej czynności uzupełniają się wzajemnie, jedna drugiej odpowiada, są tak złączone, że trudno sobie wyobrazić ofiarę bez modlitwy lub odwrotnie modlitwy bez składania ofiar.

We Mszy św. ofiaruje się Ojcu Niebieskiemu Jezus Chrystus pod osłonami chleba i wina; dokonuje się i powtarza zbawcza działalność Jego męki. To się dzieje poza nami, bez naszego współdziałania. Ale to dla nas, dla naszego zbawienia ustanowioną została ofiara Mszy św. w Niej Chrystus się daje, odnawia zasługi śmierci krzyżowej i rozdaje łaski. Wierni muszą brać udział w tej czynności, jednoczyć się z Jezusem, by zasługi Jego na nich spadły. Tylko przez modlitwę mogą uczestniczyć w ofierze Mszy św...

Eucharystją nazywa się odprawianie Mszy św. i sam Przenaj. Sakrament, a to od modlitw dziękczynnych, które przy tej czynności świętej odmawiano i dzisiaj się jeszcze odmawia. Eucharystja — greckiego „eucharistein“ — dziękować, składać podziękowanie za wielką miłość, jaką nam Jezus okazał w Sakramencie Ołtarza. Dlatego Eucharystją, czyli dziękczynieniem nazywa się ta chwila we Mszy św. tuż przed i po Podniesieniu; jest to raczej, jedna, pierwotna modlitwa, w której dziękowano Bogu Ojcu za zesłanie Syna na ziemię.

Przy słowach tej modlitwy dokonywano przemiany chleba w Ciało a wina w Krew Przenajświętszą. Wszak przygotowanie do Podniesienia zaczyna się od prefacji, kiedy kapłan śpiewa (mówi) „Gratias agamus Domino, Deo nostro“, „Czyńmy dzięki Panu Bogu naszemu“, a w samej prefacji „Zaprawdę godną i sprawiedliwą rzeczą jest... abyśmy Ci zawsze i wszędzie dzięki składali“, i tuż przed samą konsekracją, czyli przeistoczeniem, kapłan biorąc do rąk Hostję i żegnając Ją tak mówi: „Który (Jezus) dnia poprzedniego mękę swoją, wziął chleb w święte i czcigodne swe ręce i podniósłszy oczy ku niebu do Ciebie Ojca... **Tobie dzięki czyniąc** błogosławił, łamał i daał uczniom swoim“.

Stąd widać, jak modlitwa łączy się ściśle z ofiarą. Tak było w Starym Zakonie u Żydów i w pogańskich religjach.

Modlitwa nie może być odłączoną od ofiary. Msza św. to nietylko ofiara, czynność święta, ale także modlitwa towarzysząca świętym czynnościom. Od modlitw dziękczynnych nazywa się eucharystja. Tu sam Chrystus występuje jako ofiara, a Kościół przez kapłana i wiernych, jako ofiarnicy; Kościół współdziała, współczuje, dziękuje, chwali, współuczestniczy, razem z Chrystusem ofiaruje. Te dwa działania — boskie i ludzkie, czyli ofiarowanie i działanie Chrystusa, oraz branie udziału wiernych przez modlitwy, noszą nazwę Eucharystji. Jest to ofiara Nowego Zakonu, modlitwami opleciona i modlitwą z ofiarą złączona. Modlitwy stanowią, jakby rama, w które oprawiono ofiarę, jakby podstawkę złotą, na której dusza Kościoła składa Ojcu Przedwiecznemu najcenniejszy dar — Ciało i Krew Chystusa. Ofiara jest jakby najwyższy szczyt wśród okolicznych gór i wierzchołków, które stanowią modlitwy.

Koło ofiary Mszy św. grupują się śpiewy, czytania, objaśnienia ewangelji i Pisma św. wogóle, a przedewszystkiem brewjarz, który jest przygotowaniem do Mszy św. Modlitwy brewjarzowe, złożone z psalmów i czytań Pisma św. są jakby złotą rękojeścią, na której Kościół podaje Bogu największą ofiarę, jaką może tylko złożyć, t. j. Mszę św.

Przy Mszy św. są modlitwy, ale główna myśl jest o ofierze, są liczne prośby, dziękczynienia, ale to wszystko krótko i ogólnie zebrane, za to w brewjarzu i w pierwszej części Mszy św. aż do Ewangelji jest modlitwa w najszerszem tego słowa znaczeniu, czyli przygotowanie do ofiary. Tam w całej pełni występują różne modlitwy i różne sposoby odprawiania tychże.

X. M. K.

Rozszerzajcie „Dzwon Niedzielny“.

Wrażenia z uroczystości franciszkańskich.

Serce!
Gdzieżeś to było przez te dzionki święte
I jak ci wrócić będzie do tej codzienności,
Którą świata tego chwile przesiąknięte?!

Gdzieżeś to było, że ci tak świątecznie
I przepomniałoś trosk i bólu
I tak ci jakoś w głębi twej bezpiecznie?!

Serce!
Pod arkadami, skąd w królewskie szranki
Zawisze Czarni, szli by skruszyć kopje,
Gdzie z kolumienek rzezane krużganki
Gdzie niebo płaszcz z błękitu nad tobą rozpięło
A echo pogłos niosło o starej pieśni —
Tyś serce stamtąd taką ciszę wzięło!
Do koła lud się kłoni, polski rozmodlony
Co się tu zgarnął w imię tego,
Któremu wszystkie serca dzwonią „pochwalony“.
— — — — — — —
Do koła jak ze starych mistrzów obrazów wyjęte
Suknie — kaptury — habity zakonne
Od wieków te same dostojne i święte.

Do koła serca w górę, w niebo wzięte
Rozdygotane, dziwnie w sobie śpiewne
Płomieniem miłości, jak łuną objęte.

Wokoło Polska i ten zamek stary,
I dzwon królewski, symbol chwały
I polskie dusze, te przedmurza wiary.

A potem krzyż nad wszystkiem, co skreśliła ręka
Pasterza tej owczarni, z łask błogosławieństwem
Krzyż prosty Chrystusowy. — Lud przyklęka.

I w serce bierze, pokój ten wschodzący
Jak świt w jutrzenki bladej blasku
Majestat ciszy — niebem tchnący. —

Serce!
Tyś stamtąd czerpało jak ze zdroju
Ożywcze — twórcze moce twego wnętrza
Oby ci powrót na ziemię nie zmącił pokoju.
— — — — — — —
A potem w gotyckich sklepów labiryncie
Chór pieśni gregorjańskiej kołysał się dźwiękiem
I byłoś jako małe dziecię
Duszą uskrzydloną — już nie na tym świecie
Mnich w ciemnej sukni czarował cię mocą
Byś w baśni odeszło głąb zaklętą
Gdzie się twych losów pióra złocą.
W chram cię prowadził natchnień święty,
Gdzie harmonja w blizny stare rany zmienia,
Gdzie na krzyżu niedoli duch rozpięty
Przepomnieć może swe cierpienia.

Po freskach się wieszają tony drżące
Wiążą się i milkną ginąc w mrokach
Jak gwiazdy co gasną cicho spadające.

Melodja tak czysta, jak modłów szeptanie,
Taką by się chciało słyszeć w godzinę skonania,
Bo w niej już dzwoni dzwon zmartwychwstania!

A potem — rzesze płynące bez końca
I las sztandarów ponad głów tysiącem
A ponad niemi tarcze, białe słońca,
Co z niebios wysłało wszystek blask swój złoty
By świecić niesionym w drodze triumfalnej
Relikwiom świętym patrona prostoty —
Wokoło cisza, tylko pieśń radości
Przebija błękit, jako strzała srebrna
I w dusze się ludzkie ziarna święte sieją,
A w sercach rozśpiewanych, jak zorze jasności
Miłości bliźnich świty dnieją.
A w górę ku Bogu, jak smuga wijąca
Kadzielnic ofiarnych płynie nieustannie
Pokłon pochwalny bez końca — bez końca.

M. Janoszanka.

Brat Albert.

Krakowskie miejskie ogrzewalnie dla bezdomnych mężczyzn i kobiet.

Później Magistrat krakowski, chcąc ulżyć doli bezdomnych ludzi, urządził dla nich ogrzewalnie, lecz z braku dozoru i opieki, stały się te humanitarne instytucje rozsadnikami większej nędzy i zarazy moralnej, jak to Brat Albert z dwoma panami miał sposobność stwierdzić i na co publiczność się oburzała. Po tych przykrych doświadczeniach, za prezydenta Szlachtowskiego urządzono nowe miejskie ogrzewalnie, czyli domy noclegowe w dzielnicy Kazimierza, osobno dla mężczyzn bezdomnych, przy końcu ulicy Piekarskiej, a drugą przy ulicy Skawińskiej dla bezdomnych kobiet.

Wedle opowiadania Brata Alberta, ogrzewalnia dla mężczyzn była zniszczoną budowlą, bez ogrodzenia, w której wnętrzu była tylko jedna wielka, zaniedbana sala, bez podłogi, za to pełna śmiecia, błota, brudu i robactwa wszelakiego, które się roiło, jakby w mrowisku. Na tem miejscu mąk, było stłoczonych do dwieście osób różnego wieku, zawodu: zdrowi z chorymi, uczciwi wraz z pijakami, lub złodziejami; były i podrostki, chłopcy mali i chłopięta. Pod zgniłą ścianą była jedna, czy druga ława, na której siedziały złe, mocarne jednostki, co tamże rej wodzili, pijąc i w karty grając, pod ławami zaś skuleni leżeli starcy i chorzy, którzy prawie dogorywając z jękiem i płaczem napróżno o pomoc wołali. Przez całą salę przechodziła rura z sąsiedniego małego przedsionka, gdzie stał piec, w którym stróż miejski, miał obowiązek w razie zimna, raz na dzień napalić. Pod tą rurą ogrzaną kłębiły się ciała uliczników krakowskich i dzieci, ze stosów zaś mokrego ubrania, sypało się, jak proch, różne robactwo na śpiących chłopców, których twarze przez nie pokąsane, wyglądały tak, jakoby były ospą, czy trądem zeszpecone. Nieznośny przytem zaduch i trujące powietrze, tamowało oddech, a ci nieszczęśliwcy i nędzarze, skuleni i gnieceni, oddychali tem powietrzem.

Nowi zaś ciągle nadchodzący przybysze bezdomni, zziębnięci, powiększali nieznośną już ciżbę,

wywołując za każdym razem zamięszanie, złość i przekleństwa ze strony tych, którzy się gdzieś usadowili i teraz jeszcze miejsca innym ustępować musieli. Wtórowali tym wrzaskom pijacy i inne wyrzutki społeczeństwa, padały nie tylko słowa, ale bicia i szturchańce. A co najgorsza, że właśnie niegodziwcy stali się panami ogrzewalni, którym inni opłacać się musieli, a zwłaszcza od chłopców bezdomnych tego podatku niesprawiedliwego się domagali, za co potem urządzali sobie pijackie uczty i poczęstunki.

Nic dziwnego, że Brat Albert tym widokiem ostatecznej nędzy ludzkiej tak był oszołomiony i przerażony!

Gorsze jeszcze stosunki panowały w ogrzewalni dla bezdomnych kobiet, w wynajętym na ten cel domu, przy ul. Skawińskiej. Przejmowała ona uczciwych ludzi strachem i obrzydzeniem, jako nora moralnej zgnilizny i występków i nędzy materjalnej bez granic. „O ogrzewalni kobiet, pisali współcześni, że jest istnem piekłem niewieściem. Przy nieustających swarach i wrzaskach, złość i zajadłość dochodziły do tego stopnia, że raz jedna z walczących chwyciła za nogi własne dziecko i jak maczugą tłukła niem w przeciwniczkę. Dziecko zostało bez życia". Bywały też wypadki mordowania i duszenia własnych dzieci, które później odnajdywano. Brat Albert opowiadał, że w czasie swej pierwszej wizyty w tej ogrzewalni był świadkiem, jak się owe biedne kobiety wzajemnie waliły po głowach żelaziwem z rozwalonego pieca, tak, iż krwią broczyły. Pachołek miejski miał taką tylko opiekę nad tym domem nędzy i zepsucia, że w razie mrozów napalił w piecu i bramę zamykał.

Przygotowania Brata Alberta przed objęciem obydwóch ogrzewalni w swą opiekę.

Kiedy więc nikt tym stosunkom zaradzić nie mógł, Brat Albert, mimo całej grozy przedsięwzięcia, naśladując św. Franciszka Serafickiego, posłuszny głosowi Bożemu, poszedł spełnić mężnie i heroicznie, co Bóg od niego w danej chwili zażądał. Tak czynili Święci, tak uczynił Brat Albert. Miłość Boża była w nim tą potęgą życiową, która go miała zwycięsko wieść poprzez wielkie przepaście nędzy ludzkiej, iż w świętem jakiemś zapamiętaniu, czyniąc dobrze najnędzniejszym ludziom, przedzierał się, jak czysty i jasny promień, przez dymy i opary wad i potrzeb ludzkich.

Niebawem zabrał się Brat Albert rączo do wielkiego dzieła miłosierdzia. Przedewszystkiem liczył na Boga i zaufał Opatrzności Bożej, do której miał dziecięce nabożeństwo, to też bez żadnego zastrzeżenia oddał się Bogu na własność i do Jego rozporządzenia. Następnie poprosił Ks. kardynała Dunajewskiego o błogosławieństwo na tę nową drogę życia, co Czcigodny Dostojnik Kościoła z wylaniem serca uczynił, boć Brata Alberta nadzwyczajnie cenił i poważał. i serdeczną miłością otaczał. jako też i jego Zgromadzenia i dzieła. Załatwił też Brat Albert pomyślnie sprawę z magistratem krakowskim, iż mu oddano w zarząd obydwie ogrzewalnie miejskie. na początek dostał małą zapomogę i pozwolono

Dlaczego?...

Jasne. gorące promienie lipcowego słońca wpadły całą falą przez szeroko otwarte okno i zalały złotem światłem niewielki pokoik. Mogło się tam słońce wciskać w każdy zakątek: śmieci i brudu nie było nigdzie. Czyste. białe firanki wisiały u okna, kilka prostych krzesełek i duży, okrągły stół pośrodku, stanowiły całe umeblowanie: widać nie bogaci ludzie mieszkali tutaj. Jedyny zbytek zadziwiający w tem biednem mieszkaniu, to bukiet przecudownych róż na stole stojący, który śliczną wonią cały pokój napełniał.

Przy stole, na prostem wyplatanem krzesełku siedziała dzieweczka lat może czternastu. Ubrana bardzo skromnie, ale nadzwyczaj czysto, główkę opleconą grubym warkoczem kruczych włosów wsparła o framugę okienną, wzrok zmęczony spuściła na róże przed nią będące. W ręku trzymała robotę: jakąś lekką, przejrzystą tkaninę oszytą cieniuchną koronką, ale teraz nie szyła, choć igły nie odkładała, choć nie chciała pracy przerywać, snać pomimo jej woli myśli powędrowały gdzieś daleko... Ileż wyrazu było w jej czarnych oczach... jaka głęboka zaduma!...

„Dlaczego?" pytał smutny wzrok dzieweczki. Dlaczego świat taki cudny, a nie wszyscy mogą korzystać z tych cudów jego? Dlaczego ona. tak młodziutka, dziecko jeszcze, musi się troskać o chleb powszedni i żmudną pracą nań zarabiać, podczas kiedy inne w jej wieku dziewczynki biegają swobodnie po łąkach w słońcu skąpanych i samą radość, samo wesele biorą z życia... i kwiatów mają wiele tylko zapragną.

Ona tak lubi kwiaty! Oczu oderwać nie może od tych róż prześlicznych nabierających blasku i jeszcze cudniejszych barw od promieni słońca, które na nie padają. To jedna dobra, bogata Pani przyniosła te róże ze swego ogrodu dla chorej matki dziewczątka — ale woń ich była za mocną na mały alkierzyk, w którym leżała chora, więc dziewczę postawiło je tu, w słońcu i nasycić się nie może ich widokiem. Ach, słońce, słońce! Słońce. powietrze i kwiaty! Przez okno widać zieleń krzewów i trawy maleńkiego ogródka, dom otaczającego. całą złotą i świetlaną od słonecznych promieni. Ach, żeby to choć raz móc pobiegać swobodnie po polach i łąkach — choć raz móc się bawić od samego rana aż do późnego wieczora!! Ale nie, ona nie może, robotę ma pilną to sukienka odświętna dla jednej bogatej panienki, która ją włoży w dzień wesela swojej siostry. Dziś już czwartek. a na sobotę rano robota musi być gotowa, musi nieubłaganie, bo jeżeli nie za-

mu kwestować w mieście na rzecz ubogich w tychże ogrzewalniach mieszkających. W umowie, jaką Brat Albert zawarł z gminą miasta Krakowa, przyjął na siebie prawie same ciężary i obowiązki, a miastu zostawił wielkie pożytki i prawa, a wszystko w tym celu, aby się do ukochanych ubogich dostać.

Ponieważ było fizycznem niepodobieństwem służyć samemu setkom, a może tysiącom ubogich, których potrzeby są tak wielorakie, więc Brat Albert, nie mając z nikąd pomocy, gorąco prosił Boga, aby mu przysłał pomocników do tego dzieła miłosierdzia. Jakoż w tem nie doznał zawodu, gdyż Opatrzność Boska przysłała mu kilku dobrych ludzi najlepszej woli, którzy przyszli do niego z różnych stron Polski i ofiarowali mu swą pomoc, a między nimi Witalis z Podhala, jeden z pierwszych i najwierniejszych towarzyszy Brata Alberta i perła Zgromadzenia.

Gdy z nastaniem cieplejszych dni, ubodzy opuszczali nędzne mieszkanie w ogrzewalni, przenosząc noclegi pod gołem niebem, nad tortury przytuliskowe, zjawił się tamże Brat Albert ze swymi towarzyszami, aby rozpocząć osobiście gruntowne odnowienie ohydnej ogrzewalni. Zdrapano gruntownie ściany, oczyszczono cały dom z robactwa i zgnilizny i pobielono wapnem, dano nową podłogę, nowe okna, sprawiono tapczany i ławki. W ciasnym, do sali przylegającym schowku urządził Brat Albert kuchenkę, a drugi kącik służył na skład wiktuałów i za jego mieszkanie. Słowem, inżynier z Gandawy okazał wielkie zdolności, że tak małemi środkami dokonał tak wielkiej przemiany. Jeśli dodamy, że i cały dom i na zewnątrz ozdobiono, otoczono wąską przestrzeń płotem z bramką wraz z dzwonkiem i na ogrzewalni umieszczono krzyż wielki, to nas nie będzie dziwić, że kiedy ubodzy z nastaniem zimna, przyszli w to miejsce, w osłupieniu przystanęli i swego dawnego domu poznać nie mogli.

Po dokonaniu tego dzieła Brat Albert zajął się sprawą kwesty w Krakowie. W gazetach krakowskich ukazały się ogłoszenia, że Brat Albert III-go Zakonu św. Franciszka i jego pomocnicy, będą kwestować w oznaczonych dzielnicach miasta na rzecz ubogich, nietylko żywność, ale i ubrania i wszelkie datki. Letnią porą 1880 roku, ku zdziwieniu mieszkańców Krakowa, ukazał się na jego ulicach, oryginalny wielce wózek, którym jechał zakapturzony mnich w szarym habicie, z dzwonkiem w ręku. Kiedy ludzie pytali się, kto to jest ów osobliwy mnich, odpowiadali im ci, co go znali ze wzruszeniem „Adam Chmielowski, niegdyś wykwintny pan, uczony, artysta-malarz, wielki patrjota, a teraz sługa i ojciec ubogich, żebrze dla nich jałmużnę". Pierwszą kwestę rozpoczął Brat Albert od ubogich przekupek na placu Szczepańskim, trzymając się tego pięknego chrześcijańskiego zdania: „Kiedy ubogi daje, wtedy sam Pan Jezus daje".

Z początku biedne przekupki przestraszyły się, gdy się odezwał dzwonek i ujrzały tak dziwnego zakonnika, ale wnet ośmielone jego łagodnemi słowy, że wystarczy kilka marchewek, czy główka kapusty, że to ma być dar od biednych dla najbiedniejszych, chętnie wrzucały całe garście różnych przedmiotów do worka, za co im dobry mnich ze łzami w oczach pokornie dziękował i ich ofiarność hamować musiał. Wózek napełniony jarzynami skierował się potem w ulice Krakowa po ubrania dla ubogich i inne datki, a dzwonek oznajmiał obecność kwestarza. Patrzyły na niego ciekawie oczy, uśmiechały się doń życzliwe twarze, płynęły różne dary w naturze, czy ubiory i datki pieniężne, a za wszystko i wszystkim tak mile i serdecznie dziękował ów ubogi mnich, że nie wiadomo było, czy szczęśliwsi byli ci, co dawali, czy ten, co te dary odbierał. Niezadługo miał Brat Albert przepełniony wózek i tak wjeżdżał na dziedziniec pałacu kardynała Dunajewskiego, aby swemu Arcypasterzowi ukazać, jak sobie życzył wynik tej pierwszej kwesty. To też najprzyjaźniej witał Dostojnik Kościoła i najserdeczniej błogosławił sługę ubogich.

Rosło serce Bratu Albertowi na widok darów, poskładanych w uszczupłym schowku ogrzewalni, a nawet w nocy leżąc na ubogim tapczanie budził się z radości i jak małe dziecko cieszył się, że takie stosy dobrych rzeczy ma przygotowanych dla swoich ubogich. O jakże bogatym był ów Sługa ubogich, mimo, że bezdomny, w cudzym domu mieszkał, w ubogim habicie, na twardych deskach spoczywał i nędznym posiłkiem ubogich swe ciało przemęczone pokrzepiał.

---

płacą za nią — to nie będzie w domu ani rosołu, ani bułki białej, a doktór nic innego jeść mamie niepozwolił — więc będzie szyła dalej — będzie — mimo iż nogi jej aż drżą z ochoty, by choć chwilę pobiegać wśród słońca i zieleni — będzie szyła, choć czuje się to tak bardzo trudno! — Żeby to takie panienki bogate, jak ta, dla której szyje sukienkę, pomyślały sobie czasem o tych co szyją — — wspomniały w zabawie, że dużo dziewczynek w ich wieku pracuje na tę ich zabawę — — to by może coś wymyśliły i byłaby jakaś uciecha dla biednych... Ach! jakieby to szczęście było! — Trzeba tak zrobić, jak mama mówiła i dzieweczka składa ręce, szepcząc gorąco: „Dobry Boże! Daj, niech się ludzie kochają i niech bogaci pamiętają o biednych!...

. . . .

Niech się ludzie kochają — — ach, gdyby ta prośba została wysłuchaną, jakżeby się prędko zmniejszyła ilość biednych istot pytających smutno „dlaczego?!" — Niechże serca tych szczęśliwych, którym życie się uśmiecha zadrgają dobrą wolą i niech sypną radością na biednych, a wplotą do wesela swego o jedno więcej pasmo ze słońca utkane, które im wszystkie inne błogiem światłem rozpromieni... **A. G.**

Co to jest właściwie ta „Liga Katolicka“?

4. „Akcja katolicka“ a „Liga katolicka“ podług Ojca św. Piusa XI. i X. Kardynała Merciera

Jeżeli Szanowni Czytelnicy przeczytali to, com tydzień temu pisał o „Akcji katolickiej“, poleconej przez Ojca św. Piusa XI., a przez Kardynała Merciera tak gorliwie wprowadzonej w Belgji, to może już przekonali się, że nasza „Liga katolicka“ nie jest właściwie niczem innem jak tylko środkiem, żeby „Akcja katolicka“ po myśli Ojca św. także u nas się rozwinęła.

Żeby się to jednak jeszcze lepiej okazało, dzisiaj przytoczę dalsze słowa wielkiego Kardynała w tej samej sprawie wypowiedziane na Synodzie diecezjalnym w Malines. Najpierw X. Kardynał zebranemu duchowieństwu swojemu przypomniał dalsze słowa Ojca św.: „Z każdym dniem Akcja katolicka rozszerza się i utrwala coraz bardziej. Dzięki tejże akcji miłość Boskiej Eucharystji przenika serca i skorszemi do działania czyni. Kapłani na spółkę z ludźmi świeckimi oraz z młodzieżą męską i żeńską nie szczędzą trudów i pracy w tej tak bardzo zaszczytnej walce i jakby apostołowaniu. Na widok tego wszystkiego, święta Nas napełnia radość i nadzieja, że przecież nastaną o wiele lepsze czasy“.

Do tych słów Ojca św. wilki biskup taką dodał odezwę:

„Czcigodni Księża! Współpracownicy moi Najmilsi! Oto słyszeliście głos naszego Ojca św., tego który samego Chrystusa Pana zastępuje na ziemi. Także i ja słyszałem go z nabożnem posłuszeństwem. Przeto **zaklinam** wszystkich i każdego z osobna **kapłanów** zajętych w duszparsterstwie oraz **pobożnych wiernych,** ażeby około rozwoju wymienionej Akcji katolickiej i zaprowadzenia jej wszędzie w diecezji mechlińskiej współpracowali ze mną i ze swoimi proboszczami. **Proboszczom zaś nakazuję,** ażeby Akcję tę katolicką jak najspiesznej pozakładali w parafjach i gorliwie zabiegali około jej rozrostu i pracowali nad jej rozwojem“.

Nakreśliwszy następnie plan i sposób prowadzenia Akcji katolickiej, w te X. Kardynał odezwał się jeszcze słowa: „Dzisiaj proboszcz, nawet najpracowitszy, nie potrafi zadaniu swemu duszpasterskiemu tak pojętemu sprostać sam, nawet z pomocą swoich księży wikarych. Toteż podobnie jak biskupi, gdy wyświęcają kapłanów, modlą się do Boga słowami:

„Użycz, Panie, prosimy cię, nieudolności naszej pomocników, których potrzebujemy tem liczniejszych im ułomniejsi jesteśmy“, także proboszczowie i ich wikarzy muszą użyć pomocy ludzi świeckich, jeżeli chcą, żeby ich działalność była naprawdę pasterską, czyli docierała do pojedyńczych owieczek, dzieła parafjalne wszystkie napełniła szczerym duchem Jezusa Chrystusa, a te owieczki, które zaginęły, przywiodła z powrotem do jednej owczarni Dobrego Pasterza.

Ten zatem, Wielebni Księża i współkapłani najmilsi, niechaj będzie wspólny nas wszystkich wniosek, że należy pójść za głosem Piotra, który nawołuje do „Akcji katolickiej tak bardzo Mu drogiej“ biskupów, kapłanów i świeckich. Rozkaz ten Ojca św. należy co prędzej wykonać i nie żałować niczego, ani się nie bać żadnego trudu, żeby tylko serce Najmiłościwszego Ojca napełnić „świętą radością“ i wespół z Nim powziąć nadzieję, że „przecież nastaną o wiele lepsze czasy“.

Jan Kobiernicki.



Zjazd misyjny w Warszawie.

Wiele już było w Polsce drobnych zjazdów i kongresów misyjnych, ale ogólnopolski po raz pierwszy odbywał się w Warszawie od 24 do 26 czerwca włącznie. Dzień jego pierwszy t. z. 24 ub. m. przeznaczony był na posiedzenia i obrady „Związku misyjnego kleru“, właściwe zaś posiedzenia zjazdowe miały miejsce dni następnych.

Posiedzenie piątkowe (25 u. m.) poświęcono misjom wogóle, oraz misjom wśród pogan, a złożyło się nań razem 11 referatów: pierwszy J. E. ks. Okoniewskiego z Pelplina, p. t. „Znaczenie misyj w życiu Kościoła“ i dziesięć sprawozdawczych przedstawicieli zakonów misyjnych.

Na czele postawić należy odczyt ks. Biskupa, pełen głębokich myśli i wskazań, które powinny nas pobudzić do czynnego życia misyjnego. „Dowodem katolickości Kościoła jest działalność misyjna“, — mówił Dostojny mowca — ona to „przyczynia się do triumfalnego pochodu Chrystusa wśród wszystkich narodów świata“, z jej pomocą „dotrzeć można do krańców ziemi“. Kościół katolicki musi nieść światło wiary poganom, bo „niema wiekszego nieszczęścia, niż życie w mrokach pogaństwa“, a w tej jego pracy winni brać udział wszyscy wierni dlatego, że to im przynieść może korzyść duchową. „Pod wpływem zajęcia się misjami pogłębia się nasza wiara... Zajęcie się misjami zbliża nas do Boga... jest najlepszą szkołą idealizmu...“

Ale nietylko poszczególne jednostki muszą interesować się tą sprawą, gdyż i „państwo powinno się zająć misjami“, a to z tego względu, że „idea misyjna może się przyczynić do zbratania narodów, zajmujących się misjami“. „Życie misyjne nikłe jest u nas bardzo“ niestety, więc „trzeba rozbudzać zainteresowanie się misjami“, „trzeba częściej potrącać o tematy misyjne“, bo „misje to zagadnienie wewnętrzne Kościoła katolickiego“. Żeby to osiągnąć całkowicie, „trzeba oswoić dziecko z ideą misyjną“ przez zapisanie go do Dzieła św. Dzieciątka, albowiem ono „nauczy je pobożności, miłosierdzia“. Kończąc swój odczyt, Jego Ekscelencja wyraził życzenie, aby obecny zjazd warszawski stał się podwaliną wielkiej pracy misyjnej w Polsce.

Z kolei nastąpiły przemówienia dyrektorów zakonów misyjnych. Pierwszy przemawiał przedstawiciel ks. ks. Jezuitów, którzy na misjach mają 3500 członków, a w Polsce wydają „Misje Katolickie“, (Kraków, Kopernika 26). Potem mówili delegaci: OO. Misjonarzy, mających 612 członków na terenach misyjnych i wydających „Roczniki Dzieła św. Dziecięctwa“, (Kraków, św. Filipa 19); OO. Franciszkanów, posiadających około 3000 misjonarzy i organ swój nawpół misyjny, „Posłaniec św. Antoniego“, (Lwów, Janowska 66); OO. Bernardynów (kilku misjonarzy); ks. ks. Salezjanów, którzy liczą 1297 członków na misjach, a są wydawcami „Pokłosia Salezjańskiego“ i „Młodzieży Misyjnej“ (Warszawa, Lipowa 14); ks. ks. Pallotynów, zajmujących się narazie wychowaniem misjonarzy, ale mogących wysłać w każdej chwili 20 księży i 80 braci, utrzymujących się zaś z wydawania pism „Królowa Apostołów“ i „Mały Apostoł“ (Wadowice, Kopiec); OO. Oblatów, liczących 3000 misjonarzy, wydawców „Oblata Niepokalanej“, (Krobia, woj. Poznańskie); OO. Werbistów, będących w posiadaniu 792 misjonarzy, redagujących „Naszego Misjonarza“ (Górna Grupa, Pomorze); OO. Misjonarzy z Marianhill w Afryce, których jest ogółem na misjach 270, wydających „Wiadomości Misyjne“ (Katowice — Załęże, Mickiewicza 44) i SS. Urszulanek Serca P. Jezusa Konającego, nowego zgromadzenia misyjnego, powstałego w Polsce, o którem szczegółowo dowiedzieć się można z „Pobudki Misyjnej“, (Pniewy, Wielkopolska).

Szkoda wielka, że nie było mowy o wszystkich zgromadzeniach i towarzystwach misyjnych w Polsce, bowiem brakowało delegatów, czy referentów Sodalicji św. Piotra Klawera, SS. Franciszkanek — Misjonarek Marji i ks. ks. Saletynów.

Trzeci dzień zjazdu przeznaczono misjom wśród schizmatyków. Na całość złożyło się zagajenie J. E. ks. arcybiskupa Roppa, odczyt O. W. Piątkiewicza, p. t. „Misja wschodnia w Albertynie“, odczyt ks. prałata Około-Kułaka, p. t. „Misja Polski na Wschodzie dawniej, obecnie a w przyszłości“ i zakończenie J. E. ks. biskupa obrządku greckiego Chomyszyna.

Odczyt pierwszy poświęcony był „misji wschodniej Towarzystwa Jezusowego“, jaka powstała w roku 1924 w Albertynie pod Słonimem. Trzeba teraz zjednoczyć z Kościołem schizmatyków, a do tego „żaden naród nie jest tak powołany, jak Polska“. Z tego to powodu założono u nas wspomnianą misję, która chce obecnie otworzyć nowicjat, by wychowywać kapłanów takich, coby mogli „do wschodnich dusz trafić, z niemi się zjednoczyć“.

Następny referat, wygłoszony przez ks. Około-Kułaka, był rozwinięciem paru myśli odczytu poprzedniego. Polska zaniosła do Rosji katlicyzm, podtrzymywała go i podtrzymuje dotychczas, a w przyszłości musi nawrócić schizmatyków rosyjskich. „Kościół katolicki, o ile przyjdzie (do Rosji) z Polski, stanie się czynnikiem zbliżenia obu narodów“. Żeby to mogło się stać, „obok modlitwy powinniśmy materjalnie wspomagać Kościół w Rosji“, wspomagać tak, jak nas stać, bo nawrócenie prawosławnych to „jedna z dziedzin tak doniosła dla chwały Bożej“. To uczynić winna właśnie Ojczyzna nasza. Za krew setek tysięcy swych dzieci, za męczeństwo unitów, za podłości moskali „niech Polska odpłaci kagańcem wiary“.

Wieczorem tegoż dnia, odbyła się akademja misyjna, na którą złożyło się zagajenie J. E. ks. biskupa Nowowiejskiego z Płocka, przewodniczącego obecnego zjazdu i część koncertowa.

Zjazd misyjny w Warszawie skończył się, jednak nie możemy przejść nad nim do porządku dziennego. On musi się stać podstawą naszej pracy misyjnej, musi wyżłobić ślad głęboki w życiu naszem, musi przyczynić się do rozwoju Kościoła katolickiego we wszystkich krajach świata.

Warszawa. **J. M. Chudek.**

Dwaj papieże.

Paryskie pismo „La Vie Catholique“ podaje następującą ciekawą historję z przed lat 40-tu.

Pewnego dnia młody kapłan zapukał do drzwi rezydencji biskupiej w Mantui. Nie otrzymując odpowiedzi, ujął za klamkę, gdy w tem we drzwiach ukazał się sam biskup z filiżanką kawy w ręku.

„Przepraszam Waszą Ekscelencję, że Go niepokoję — rzekł przybyły. Jestem X. Ratti, bibljotekarz z Medjolanu. Przed chwilą odprawiłem Mszę św. w tutejszej katedrze i nie chciałem wyjechać, bez złożenia hołdu arcypasterzowi tego miejsca“.

„Doskonale, odrzekł biskup. Jeżeli ksiądz Mszę odprawił, to może teraz spożyje ze mną śniadanie. Tylko, mój księże, musisz mi dopomóc, bo siostra moja, która się zajmuje domem, nie powróciła jeszcze z miasta“. I z filiżanką w ręku biskup zaprowadził gościa do kuchni, gdzie obaj zakrzątnęli się koło rozgrzewania kawy.

Biskupem był późniejszy Pius X. gościem zaś — Pius XI. gospodynią rezydencji — zmarła niedawno Anna Sarto.

Powrót krzyża św. do Koloseum.

Gdy w r. 1750 odprawiał w Rzymie misję Ś. Leonard z Porto Maurizio, na zakończenie tejże umieścił on w pośrodku Koloseum prosty pamiątkowy krzyż drewniany. Krzyż ten, otoczony czcią przez całe stulecie, został w r. 1874 usunięty na rozkaz rządu pod pozorem przedsięwzięcia na tem miejscu poszukiwań archeologicznych. Były one jednak tak opieszale prowadzone, że jasnem się okazało, iż stanowiły tylko pozór do usunięcia krzyża.

W mieście podniosły się liczne protesty. Sam Ojciec Święty, Pius IX. oświadczył, że jakkolwiek Rzym papieski nie był rajem, to jednak nie znalazłby się nikt z pośród mieszkańców, ktoryby się odważył na usunięcie znaku zbawienia z czcigodnej areny Koloseum, przesiąkłej krwią męczenników. 5 lutego 1874 odprawionem zostało w kościele SS. Kosmy i Damjana nabożeństwo wynagradzające za tę zniewagę krzyża; późniéj zaś to nabożeństwo co rok powtarzano, z intencją wynagrodzenia Zbawicielowi za wszystkie zniewagi, jakich Mu nie szczędziła stolica włoska. Patrycjuszki włoskie zbierały się co

piątek, jak dawniej, w Koloseum i obchodziły publicznie Drogę Krzyżową, pomimo szykan ze strony robotników i policji.

W marcu 1874 r. odprawiono specjalne triduum wynagradzające, na które zebrało się mnóstwo pobożnych. Także i w innych miastach włoskich nie brakło protestów z powodu usunięcia krzyża. Nadeszły wreszcie czasy, w których można było myśleć o naprawieniu tej zniewagi; a obecna uroczystość 1600-lecia odnalezienia Krzyża Św. najlepiej się do tego nadawała. Zaczęto więc przygotowania, które już są na ukończeniu. Pośrodku areny Koloseum stanął wielki cokół z marmuru i na nim, po uroczystej procesji, umieszczony będzie nowy krzyż dębowy, na który, drzewo ofiarował pewien właściciel ziemski, Rosalbino Falcone.

Dawny krzyż, usunięty w r. 1874 znajduje się pod opieką bractwa Krzyża Św. t. zw. Gonfalonów.

Ku Porcjunkuli.

V.

Na tej dolinie bowiem, pół godziny drogi z Asyżu, wznosiła się za jego czasów i po dziś dzień jeszcze wznosi się Porcjunkula.

W czasach św. Franciszka była to mała kapliczka z ołtarzem i obrazem Matki Boskiej Anielskiej, własność opactwa Benedyktynów, mieszkających na górze Subazjo. Kościółek, opuszczony i zaniedbany, chylił się do upadku. Franciszek, który już przedtem odnowił kościółek św. Damiana, leżący w innej stronie poza Asyżem, zwrócił uwagę na Porcjunkulę, własnemi rękami ją naprawił i przy niej sobie skromną, pasterską, pustelniczą celkę postawił, by w odosobnieniu i zdala od ludzi żywot, Bogu tylko i Matce Jezusa poświęcony, spokojnie pędzić.

Tutaj to, wprawdzie już po swem nawróceniu, lecz kiedy jeszcze moce, drzemiące w jego duszy, nie skrystalizowały się w prostą, słonecznem światłem świecącą linję najbezwzględniejszego ubóstwa, usłyszał przy mszy św. słowa Ewangelji, co duszę jego, niby ostry miecz obosieczny, na wskróś przeszyły i o dalszym kierunku życia nieodwołalnie rozstrzygnęły:

„Nie miejcie złota, ani srebra, ani pieniędzy w trzosach waszych, ani mieszka w drodze, ani dwóch sukien, ani butów, ani laski. Albowiem godzien jest robotnik strawy swojej... A wchodząc w dom, pozdrawiajcie go, mówiąc: Pokój temu domowi“. (Mt. 10, 9—12).

Słowa te przyjęły się w nim w sposób tak przedziwny, że życie jego od tej chwili było najdosłowniejszem i najbezwzględniejszem wprowadzaniem ich, dzień za dniem, aż do grobowej deski, w najbardziej heroiczny czyn.

Porcjunkula stała się dlań w ten sposób na zawsze pamiętną kolebką całej jego późniejszej działalności, ustroniem zacisznem, do którego z tęsknotą po trudach podróży misyjnych zawsze powracał, środowiskiem, koło którego tworzył się wcale przez niego nie zamierzony, lecz pod promieniami niespożytych potęg jego duchowej energji wyrastający zakon, kościołem ślubów zakonnych św. Klary, obozowiskiem licznych kapituł, na jakie zjeżdżali się z całego świata pierwsi jego uczniowie i naśladowcy, świętością, w któ-

Zmysł społeczny.

napisał Pierre l'Ermite.

Zmysł społeczny jest to uzdolnienie duszy do wyczuwania w najzwyklejszych nawet sprawach codziennych ich wpływu i związku z dobrem społecznem.

* * *

Spocony, zabłocony, ponsowy niemal ze zmęczenia właściciel folwarku wszedł do pokoju, zawiesił czapkę, rzucił się na krzesło i rzekł do krzątającej się małżonki:

— Jestem wściekle głodny!

Chwilę potem rozpostarłszy serwetę i zabierając się do rzodkiewki, soli i masła, zapytał:

— Cóż u ciebie słychać nowego?

— Jakto nowego? — Więc ty nic nie wiesz?

— Oczywiście, że nie wiem nic. Od świtu do tej chwili biegam po polach, by się przekonać, czy nasze żyto i buraki nie ucierpiały zbytnio od deszczu. Bogu dzięki, nic tak bardzo złego nie znalazłem.

A więc są jakieś nowiny?

— Są, niestety, i bardzo smutne.

— Cóż takiego?

— Doktór nie żyje!

Gospodarz domu zerwał się z miejsca, jak gdyby bomba przed nim pękła:

— Doktór nie żyje!... Co ty mówisz!... Wczoraj wieczorem jeszcze go widziałem!

— Ale już go nie zobaczysz więcej.

— Cóż mu się stało?

— Atak apopleksji.

— Ot, co warto życie ludzkie!...

Cisza zaległa w jadalni, przerywana tylko stąpaniem dziewczyny, sprzątającej i podającej do stołu.

— Ależ będzie teraz istny przewrót!

— Nietylko przewrót, ale prawdziwa katastrofa.

Doktór, jak ci wiadomo, był dobry z kościami; nie brał nic, albo prawie nic od ubogich, a gdy widział, że choroba jest groźna, zawsze umiał wynoleźć jakiś sposób, aby nakłonić do sprowadzenia księdza proboszcza.

Czy przypominasz sobie tego niegodziwca C...?

— Jakto, więc i on się spowiadał?

— Tak jest! A pamiętasz D..., tego najczerwieńszego z czerwonych?

— Więc i ten również?...

— Ksiądz proboszcz, — ciągnie dalej kobieta, — zwierzył mi się dziś rano ze swojemi oba-

rej otrzymał najwyższy dar niebios, odpust Porcjunkuli, i wreszcie jego ostatniem łożem śmiertelnem, tu bowiem na parę dni przed śmiercią kazał się z pałacu biskupa asyskiego, Gwidona, w którym dogorywał, przenieść, i tu duszę swoją z wyschłego szkieletu braciszka swego, osiołka — ciała, w ręce Jezusa Chrystusa, oblubieńca niebieskiego, wolną od skaz doczesnych, pokornie oddał.

Ku tej to tedy Porcjunkuli Franciszkowej, zamiast do jego grobu, raniuczko się wybrałem, jakby pragnąc iść po linji jego własnych umiłowań i uczuć, i ku niej, patrząc długo po dolinie, nieśmiało obróciłem oczy.

Stała daleko, w środku doliny, w pobliżu stacji, otoczona kilku domostwami, opryśnięta zagajnikiem, czy laskiem, modrą sylwetką ciemniejącym z boku.

Cichość ją otaczała, pełna powagi i świętości.

Od Asyżu rysowała się ku niej szaro-żółta taśma długiej, liczne półkoła zataczającej drogi, na której widać było kilka czarnych, poruszających się punktów.

To pielgrzymi, co, jak ja, wybrali się do niej z Asyżu.

Kiedy droga dobiegała już do kościoła, zatopiona w porannych godzinkach zielonych łąk, wzniosła się ponad łąki lekka, jak zefir, błękitna, jak niebo, nieruchoma, jak zaduma, przeźroczysta siostrzyczka-mgła i otoczyła wspinającą się ku górze kopułę kościelną Porcjunkuli zachwytem pocałunków.

Ku kopule tej posłałem pacierze swoich oczu i szybko drogą na dół począłem schodzić.

Stanisław Zagórzański.

Suknie dzieci.

(Z dziedziny wychowania).

Przed kilku miesiącami byłem we wsi rodzinnej Na drodze spotkałem gromadkę dziewcząt idących razem. Nie poznając, co to ze jedne, zapytałem furmana: Cóż to za małpy idą? „To tutejsze dziewczęta idą na nieszpory“ — odpowiedział. Tak?... ja sądziłem, że to z cyrku uciekło.

Dziewczęta były ubrane tak dziwacznie, że nie wyglądały ani na wiejskie, ani na miejskie podlotki. Jakże śmiesznem wydaje się to ślepe naśladowanie wielkomiejskich dziwactw w ubieraniu się.

W Piśmie św. (Syr. 19,27) czytamy: „Ubiór ciała i wyszczerzanie zębów w śmiechu i chód człowieczy, wydawają go“. Ale ubiór dzieci nie tyle wydaje czyli zdradza samo dziecko, ile raczej zdradza ojca i matkę, bo przecież dziecko sobie samo ubrania nie sprawia.

„Taka moda“ — powiedzą rodzice. Tak, ale moda musi mieć przecież jakieś granice. Gdyby moda kazała nosić buty na głowie, a czapkę na nogach, byłaby niedorzeczną, a ktoby się jej trzymał, byłby podejrzany, że nie ma rozsądku w głowie.

Modą chrześcijańską, nieprzemijającą jest dusza czysta i cnotliwa, a ubiór ciała ma zdradzać duszę

Pod sukniami obciętemi czy rozprutemi i z dołu i z góry i z boków, pod sukniami luźno zawieszonemi na człowieku, jak na płocie, nie może być pięknej duszy.

Matka, która tak stroi dziecko, wypędza z jego duszy wstyd i cnotę, a sobie wydaje brzydkie świadectwo.

---

wami. Pytał mnie, czy nie znamy jakiego młodego doktora, któryby był prawdziwym chrześcijaninem i prowadził dalej działalność zmarłego.

— Skądżebyśmy mogli znać?

— A jednak znamy.

— Czyżby?... Kogóż masz na myśli?

— Przypomnij sobie tego niskiego zastępcę, który już dwa razy wyręczał doktora w czasie letniego urlopu. Taki blondyn... dość szykowny... Spotykaliśmy go co niedziela, bo siadywał zwykle blisko nas na mszy św.

— Ach, tak! Dobrze go pamiętam! To byłoby w rzeczy samej doskonale! I sądzisz, że onby tu przybył?

— Z pewnością. Ostatnim razem, wcale przezemnie nie pytany, powiedział mi, że mu się tu bardzo podoba, i że chętnie pragnąłby pośród nas zamieszkać.

— A więc?

Trzeba do niego napisać o wakansie.

— Bardzo słusznie.

— Kiedyż napiszesz?

— Ależ natychmiast! A raczej jutro po pogrzebie.

Nieszczęsna to rzecz, którą się odkłada na jutro. Co dzień gospodarz, pełen dobrych chęci, zbiera się do napisania listu.

Ale dziś był pogrzeb.

Nazajutrz miał gości, z pomiędzy przybyłych na ten smutny obrządek.

Następnego dnia był jarmark zbożowy.

Później wół zachorował.

Dalej było zebranie rady gminnej...

Co rano małżonka, posiadająca zmysł społeczny, niepokoiła męża swojem natręctwem.

— Czyś wreszcie już napisał?

— Nie; ale dziś bezwarunkowo.

— Jeśli sam nie masz czasu, to pozwól, abym ja to zrobiła.

— Ależ, do czego podobne! Kobieta! Już ci obiecuję, że dziś jeszcze wyszukam adres.

— Jakto! Jeszcze nie znalazłeś adresu?

— Nie; ale wiem gdzie go schowałem. Zresztą nie jest to rzecz terminowa.

— Jednak już dziesięć dni upłynęło! Oh! ci mężczyźni!

— No, no; nie przejmuj się zanadto!...

Wreszcie pewnego deszczowego poranka, kiedy nie można było nic robić w polu, gospodarz

Suknia dziecka brudna lub podarta mówi, że matka jest niedbała.

Suknia obcisła mówi, że matka o zdrowie dziecka się nie troszczy.

Suknia wystawna, ponad stan, mówi, że matka jest próżna i rozrzutna.

Suknia dziwaczna i nieskromna mówi, że w rodzinie dziecka, brakuje chrześcijańskiego ducha.

Niechże rodzice wpajają w swe dzieci to przekonanie, że wartość człowieka nie polega na zewnętrznych ozdobach, ale wartością człowieka jest jego prawy charakter i cnotliwe życie.

Choćby się człowiek obłożył cały złotem, przez to wcale nie uszlachetni swej duszy.

Dziecko winno się wstydzić wydawania się za coś lepszego niż jest w istocie. Cóż pomogą wszelkie stroje, skoro one zdradzają duszę, jaką jest w istocie.

Stroje dziwaczne, przesadne, nieskromne mogą się podobać tylko dziwakom, rozrzutnym, bezwstydnym.

Ludzie rozumni na widok takich sukien czują litość dla odzianych niemi. Takie przekonanie muszą wyrabiać w umysłach dzieci rodzice i — ma się rozumieć — muszą im przykładem własnym przyświecać.

Pewien nauczyciel w szkole gani to dzieciom, gdy przychodzą w sukniach świątecznych do szkoły, a chwali te, które mają suknie pocerowane, połatane, przerabiane, ale czyste. Po sukniach dzieci poznaje, jakich dzieci mają rodziców.

P. Zarzycki.

„Nie naśladujcie bałwochwalców w ubiorach waszych!“ *Adam Mickiewicz.*

Mały szkodnik domowy.

Gdy nastaną cieplejsze wieczory, a wyjść nie mogę na przechadzkę, lubię bodaj na chwilę usiąść w otwartem oknie, by odpocząć po całodziennej pracy. Na stole pali się lampka i łagodnem światłem oblewa cały pokój — dokoła panuje cisza. Lecz za chwilę już nie jestem sama: wpadli przez okno dwaj nieproszeni goście i kręcą się koło lampy, to mole.

Zamykam co prędzej okno i dalejże na łowy. Ale daremnie uwijam się po pokoju i potrącam meble, małe szkodniki, jak na urągowisko znikają gdzieś z oczu, to znów pojawiają się tam, gdzie się ich człowiek najmniej spodziewa. Wreszcie jeden ginie w płomieniu lampy, drugi wpada za kanapę, a tam go już nie znajdę.

Poirytowana siadam na tej kanapie i rozmyślam, gdzie też ta utrapiona ćma jajka złoży, czy na mojem futrze, czy na dywaniku, czy na jakiej sukni, wełnianej kołdrze, czy na meblach — bo wełna i pierze to ulubione pożywienie moli.

Po dziesięciu dniach wylęgają się z tych jajek maleńkie gąsieniczki, które robią wielkie szkody, zwłaszcza gdy ich kilka obok siebie żeruje. Taka gąsieniczka jest nietylko ogromnie żarłoczna i żywi się tą wełnianą materją, pierzem, futrem — ona także dlatego wygryza takie dziury, bo z odgryzionych drobniutkich cząstek wełny przędzie i tka sobie podługowaty woreczek, który jej służy za sukienkę i za mieszkanie. Ale gąsieniczka żre i rośnie, sukienka staje się za ciasna, wtedy, jak zręczny krawiec, rozcina ją na przodzie swemi ostremi szczę-

począł szukać, znalazł adres, przygotował arkusz papieru i zabrał się z całą energją do najuciążliwszej rzeczy, jaka dla niego istniała, do napisania listu.

— Poradźże mi, kobieto, jak zatytułować: „Panie doktorze“, czy „kochany doktorze!“,

— Ależ to niema żadnego znaczenia! Pisz jak chcesz, byleś napisał, a co ważniejsza, byle on przyjechał. Jeszcze dzisiaj wspominano mi o nim we wsi. Wszyscy są zatrwożeni, bo to rzecz bardzo ważna.

— A więc napiszę mu: Drogi doktorze! Gdyby to był list przez ciebie pisany, to należałoby zatytułować: Panie Doktorze! Ale odemnie, to byłoby trochę... jakże to określić?... sucho..:

A więc zaczynam: Drogi doktorze!

Nagle otwierają się drzwi i wchodzi zadyszany ksiądz proboszcz.

— Słyszeliście już, co się stało?

— Nie!

— Nasz biedny doktór już ma następcę.

— Doprawdy! A kogóż mianowicie? — zawołali jednocześnie oboje małżonkowie. Dobry czy zły?

— Zdaje się, że co tylko może być najgorszego. Widziałem go przed chwilą na werandzie przed kawiarnią. Siedział w towarzystwie członków loży masońskiej... To go nazbyt wyraźnie rekomenduje.

Gospodarz z rękami w kieszeniach chodzi zmieszany po izbie, a żona prowadzi za nim pełne wyrzutu spojrzenie.

— Tamten nie zwlekał dwóch tygodni z listem. Ci panowie są prędsi od nas!

— On wcale nie pisał — wtrąca ksiądz proboszcz.

— A więc.

— Zabrał się natychmiast, wsiadł na pociąg i sam pojechał sprowadzić sobie „swojego człowieka“.

— I pomyśleć, że moglibyśmy byli mu przeszkodzić!

— Jakto, więc mogliście?

— Nietylko **mogliśmy, aleśmy powinni byli,**— kończy niewiasta w najwyższym stopniu wzburzona.

Małżonkowie spoglądają na siebie wzrokiem dwóch wodzów, zdających sobie sprawę, że dobrowolnie przegrali całą bitwę i że nic już nie jest w stanie zapobiec okropnym skutkom, jakie z ich przyczyny spadną na maluczkich... na tych, których mieli obowiązek bronić i którzy się czuli bezpiecznymi pod ich opieką.

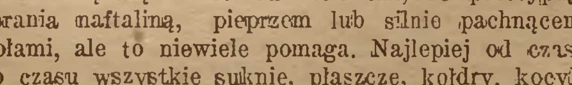
(Tłum. z francuskiego)

kami i wstawia sobie kamizelkę. Jeżeli gąsieniczka wędruje z czarnej materji na białą lub czerwoną, to powstaje pstra sukienka w różnokolorowe paski.

Późną jesienią, gdy gąsieniczka już całkiem wyrośnie, opuszcza swoje dotychczasowe żerowisko, wyłazi pomaleńku na ścianę albo powałę, tam się przyczepia razem ze swoją sukienką i śpi do wiosny — nie szkodzi jej nawet mróz. Na wiosnę zamienia się w poczwarkę a po trzech tygodniach z tej poczwarki powstaje nowa ćma, która lata po pokoju i upatruje miejsca, gdzieby jajka złożyć. Na te ćmy trzeba polować a w mieście okna wieczorem przymykać, by zwabione blaskiem lampy z dworu nie przylatywały, ze sklepów bławatnych i od kuśnierzy.

Chronią się ludzie od moli tak, że przesypują ubrania naftaliną, pieprzem lub silnie pachnącemi ziołami, ale to niewiele pomaga. Najlepiej od czasu do czasu wszystkie suknie, płaszcze, kołdry, kocyki i dywaniki trzepać i czyścić szczotką, bo tym sposobem odczepiają się jajka moli, których gołem okiem nie dostrzeże i te maleńkie gąsieniczki w sukienkach, które nam się wydają, jak zwitki pajęczyny a takie szkody robią.

Czyszcząc odzienie, które czas dłuższy w szafie wisiało, zajrzyjcie pod kołnierz, pod pachy, w rękawy i kieszenie, tam znajdziecie tych zwitków najwięcej, bo gąsieniczki mola tak, jak i ćmy nie lubią dziennego światła. A teraz rozumiecie także, dlaczego trzeba omiatać i ściany i powały, szczególnie z końcem zimy, ku wiośnie. Oto Bóg dobrotliwy stworzył takie małe szkodniki, żeby człowieka uczyły porządku. M. K.



Komisja Konstytucyjna już rozpatrzyła wszystkie wnioski co do zmiany Konstytucji i odbyło się zebranie Komisji przy współudziale min. spr. Makowskiego. Należy pp. posłów pochwalić, że nie „radzili“ zbyt długo i przedłożyli ustami posła Chacińskiego swój **wspólny wniosek.**

Na posiedzeniu dnia 9. lipca Komisja Konstytucyjna uchwaliła dosyć dużą większością głosów (17 : 11):

a) znieść proporcjonalność wyborów;

b) podniesienie wieku wyborczego na 2[illegible] lat, względnie 30 (przy wybieralności);

c) ograniczyć nietykalność poselską tylko na trwanie sesji sejmowej i tylko do działalności w samym sejmie.

Referent pos. Chaciński zażądał jeszcze:

1. nadania prawa veta Prezydentowi i prawo rozwiązania sejmu i senatu;

2. pozbawienie posła mandatu w razie uzyskania przezeń korzyści materjalnych od rządu i inne ważne sprawy.

Wielka walka toczy się o prawo rządu do wydawania dekretów z mocą ustaw, w czasie zawieszenia „pracy“ w sejmie.

I dzieje się rzecz ciekawa. Wszyscy pamiętamy dokładnie, że przewrót majowy oklaskiwała hucznie i głośno lewica, wysuwając na czoło swych artykułów czy też mów nazwisko Józefa Piłsudskiego. Również wszyscy wiemy, że obecny rząd jest rządem Piłsudskiego.

Projekt rządowy o zmianie Konstytucji wytworzył nieoczekiwane położenie polityczne: **lewica zwalcza rząd Piłsudskiego, prawica zaś wstydliwie przyjmuje główne wytyczne rządowe.**

Jest rzeczą wielkiej pochwały godną, że obecny rząd, wyłoniony z poczynań rewolucyjnych i nastroju skrajnie demagogicznego, nie poszedł drogą zguby pewnej, ale otrzeźwiał. Dążenie rządu do zniszczenia wyłącznej władzy sejmu, co Polskę do zaprzepaszczenia prowadziło, każdy rozumny Polak musi z ulgą i wdzięcznością powitać. W sejmie jest kilka światłych głów (o jak mało!) i obowiązkiem tych białych kruków w sejmowem gnieździe gawroniem, jest obywatelska i rozumna praca nad podniesieniem powagi państwowej. Obrady Komisji Konstytucyjnej są małą nadzieją, że parlamentaryzm w Polsce w ogólnym krzyku i biedzie duchowej i materjalnej, dąży do uzdrowienia państwa. Tem lepiej dla idei parlamentaryzmu.

Ministrem oświaty został prof. Sujkowski, bliski przyjaciel Piłsudskiego i uczony geograf. Ideowo stoi on niedaleko od — masonerji.

W SZEROKIM ŚWIECIE.

Francja wysuwa się na pierwsze miejsce. Frank ciągle spada, rządy chwiejne, powojenna świetność gaśnie. Wszystko to dzięki rozpasanej walce stronnictw.

4-go lipca obchodzono **uroczystość 150-ej rocznicy niepodległości Stanów Zjednoczonych** Ameryki Północnej. Z kolonij hiszpańskich, francuskich i angielskich wyrosło potężne państwo, z którem liczy się dziś świat cały.

W Anglji strajk górników nie skończył się jeszcze. Dużo to już Anglję kosztuje. Rząd rozpoczął kroki, aby dyrekcje kopalń pogodzić z robotnikami. Wywóz naszego węgla podwoił się z powodu tego strajku.

W Pradze czeskiej odbył się głośno reklamowany zlot „Sokołów“, na który nasi „Sokoli“ nie poszli z powodu połączenia zlotu z uroczystościami na cześć heretyka Husa. Stanowczy krok naszych dzielnych „Sokołów“ podziałał doskonale, bo 7. lipca, w dzień Husa, tego roku nie było żadnych antykatolickich manifestacyj husyckich. Na zlocie nie było również przedstawicieli Chorwatów i Słowieńców. Francuzi po ćwiczeniach odjechali, aby nie być obecnymi 7. lipca. Przedstawiciel Włoch nie wziął udziału w ogólnej „paradzie“. I tak nasi Sokoli nauczyli Husytów, że nie wolno zwalczać religji pod hasłem gimnastyki. Był to piękny dowód współpracy katolickiej.

Cześć naszym Sokołom! **Wujaszek**

Pielgrzymki do Częstochowy.

Dnia 22-go lipca wyruszają z Krakowa dwie pielgrzymki na Jasną Górę:

Z kościoła OO. Karmelitów na Piasku wyruszy najstarsze tradycje mająca pielgrzymka, bo istniejąca od r. 1382. t. j. od czasu złożenia cudownego obrazu Najśw. Marji Pany przez księcia Władysława Opolskiego.

Na intencję pielgrzymki odprawi się w kościele OO. Karmelitów na Piasku, w kaplicy Matki Boskiej Cudownej 22-go lipca o 7 ½ rano Wotywa, po której pielgrzymka ruszy pieszo do Częstochowy.

W ten sam dzień, t. j. 22-go lipca, wyruszy pielgrzymka, również na Jasną Górę od OO. Reformatów, po odprawionej uroczystej Wotywie o godz. 7 ½ w kościele OO. Reformatów.

Ktoby chciał mieć ładną pamiątkę z uroczystości franciszkańskich, niech zamówi pięć fotografij od p. Stanisława Kolowiec, Kraków, Mały Rynek 7. — za cenę 5 zł.

Komunikat.

Na Zakład św. Józefa dla osieroconych chłopców w Krakowie złożyli ofiary, jak następuje:

Do Redakcji „Dzwonu“: zł. 12.

Do redakcji „Ilustrowanego Kurjera Codziennego“ zł. 55, P. Radca Kornel Stroka zł. 25, Tow. Pan. św. Wincentego w Nowym Sączu zł. 20. Po 10 złotych złożyli: Profesor N. N., Julja Borda, Zakopane; Wiktorja Cygan, Zator; Michał Kotylak i Szczepan Buła, Chyrów, bar. Götz zł. 20, prof. Krzyżanowski zł. 15. St. Wiśniowski zł. 5, Roman Wanatowicz, Kruzlowa Wyżna zł. 5; Przybyłowicz Mieczysław zł. 2; N. N. z Tarnowa zł. 2; Tadeusz Kurkiewicz, Lwów zł. 1, Stanisława Rudzka, Kraków zł. 5.

Za łaskawe ofiary serdeczne składa Bóg zapłać! w imieniu sierót opiekun tychże

ks. B. Sławiński, dyrektor Zakładu.

Co czytać.

W Administracji „Dzwony“ można nabyć następujące książki:

„POWRÓT DO BOGA“, wzruszająca spowiedź duszy nawróconej. Cena 1.50 zł.

„MOJA DROGA DO POLSKI“, napisał ks. Machay. Wprost niezbędne czytanie w czasie upadku duchа polskości. Bawiące, pouczające i wzruszające. Cena 3 zł.

„Z POLA BITWY DO TRAPISTÓW“, sławne dzieło francuskie, świetnie przetłómaczone. Skuteczne lekarstwo na wahania i wątpliwości duchowe. Cena w pięknej oprawie 3.80 zł.

„ŚW. STANISŁAW KOSTKA“. Z powodu 200-ej rocznicy kanonizacji bardzo na czasie. W ładnej i trwałej oprawie 1.80 zł.

„ŚW. FRANCISZEK Z ASYŻU“, żywot, cuda, legendy. Cena 60 gr.

„WĘŻLISKO ROZPLĄTANE“, powieść dla młodzieży i starszych. Cena 80 gr.

Cena liczona bez opłaty pocztowej.

WYMIANA BILETÓW ZDAWKOWYCH BANKU POLSKIEGO z roku 1919 w odcinkach po 1, 2. i 5 złotych kończy **się 31 sierpnia 1926.**

Posiadacze, którym nieopłaci się staranie o taką wymianę zechcą ofiarować je Komitetowi restauracji wykupionych budynków pokościelnych św. Agnieszki w Krakowie, ul. Bożego Ciała 26, czem przysłużą się do zbożnego dzieła, bowiem w budynkach tych umieszczony zostanie zakład poprawczy dla zaniedbanej młodzieży.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada **Ks. Ferdynand Machay.**
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.